
Białoruś

Kamil Kłysiński

🏰 **Kreml nieustępliwy**

Wprowadzenie przez Rosję od początku bieżącego roku pełnej stawki celnej na dostarczaną Białorusi ropę (z wyjątkiem bezcłowego kontyngentu na potrzeby wewnętrzne w wysokości 6,3 miliona

ton) spowodowało wzrost ceny jednej tony z około 320 dolarów w 2009 roku do około 530 dolarów. W rezultacie znacząco wzrosły koszty – opłacalnego jeszcze do końca 2009 roku – przerobu rosyjskiego surowca w białoruskich rafineriach, a następnie eksportu produktów naftowych na rynki zachodnie. Po raz pierwszy od lat sektor naftowy stał się nierentowny, co przyznały oficjalnie nawet białoruskie władze. Tym samym białoruska „żyła złota” i dotychczasowe koło zamachowe rozwoju gospodarczego przekształciło się w trudny do utrzymania balast. Dlatego białoruskie kierownictwo podejmuje próby renegocjacji podpisanego pod presją 27 stycznia bieżącego roku protokołu do umowy o warunkach dostaw i przerobu rosyjskiej ropy naftowej.

Głównym argumentem Mińska jest udział w ważnym dla Rosji projekcie Unii Celnej, której powstanie powinno – w mniemaniu strony białoruskiej – znieść wszelkie cła oraz inne ograniczenia w handlu pomiędzy państwami członkowskimi. Jednak Kreml pozostaje nieugięty. Podczas wizyty w Brześciu 16 marca premier Rosji Władimir Putin stwierdził, że całkowite zniesienie barier będzie możliwe dopiero po uruchomieniu bardziej zaawansowanej struktury integracyjnej, a mianowicie Wspólnej Przestrzeni Ekonomicznej, co zaplanowano wstępnie na 1 stycznia 2012 roku. Dla borykającego się z poważnymi problemami Mińska jest to zbyt odległa perspektywa, więc niezależnie od twardej postawy Rosjan będzie on podejmował

kolejne próby uratowania strategicznej petrochemii, używając do tego celu wszelkich dostępnych środków.

O determinacji Białorusinów może świadczyć złożony pod koniec marca w Sądzie Gospodarczym WNP pozew przeciwko Rosji w sprawie wprowadzenia ceł eksportowych na produkty i półprodukty naftowe wykorzystywane w białoruskich zakładach chemicznych.

🏰 Mińsk szuka wsparcia na kierunkach pozaeuropejskich

W pierwszych miesiącach bieżącego roku białoruskie władze wyraźnie zaktywizowały politykę zagraniczną na kierunkach pozaeuropejskich. W dniach 15-23 marca Aleksander Łukaszenka złożył wizytę w Ameryce Południowej. Najważniejszym celem było pogłębienie współpracy z Wenezuelą – w ostatnich latach jednym z głównych sojuszników Mińska. Podpisano ponad dwadzieścia umów, dotyczących między innymi sprzedaży białoruskich towarów (w tym sprzętu budowlanego i rolniczego), budowy zakładów przemysłowych opartych na białoruskiej technologii (między innymi z sektora maszynowego) oraz realizacji projektów gazyfikacji miast.

Głównym aspektem poruszonym podczas wizyty była współpraca energetyczna. Wenezuela zobowiązała się udostępnić Białorusi część swoich złóż gazu oraz dostarczać do białoruskich rafinerii 4 miliony ton ropy rocznie, z możliwością zwiększenia dostaw w następnych latach. Aleksander Łukaszenka ocenił ten krok jako cenną pomoc w „trudnym okresie”

i w udzielonym na plaży wywiadzie dla jednej z argentyńskich gazet zasugerował możliwość udziału wenezuelskich inwestorów w prywatyzacji obu białoruskich rafinerii. Pod koniec egzotycznego *tournée* białoruski prezydent odwiedził również Brazylię, gdzie zachęcał do intensyfikacji wymiany handlowej i współpracy gospodarczej. Z kolei po powrocie do Mińska przyjął wiceprezydenta Chin Xi Jinpinga, z którym podpisał umowę o przyznaniu Białorusi preferencyjnej linii kredytowej w wysokości miliarda dolarów, z przeznaczeniem na finansowanie wspólnych projektów inwestycyjnych, dotyczących między innymi modernizacji infrastruktury energetycznej i drogowej. Białoruski prezydent wyraził pełne poparcie dla polityki Pekinu wobec Tybetu i Tajwanu, za co uzyskał zapewnienie strony chińskiej o wsparciu na arenie międzynarodowej.

Powyższe wydarzenia wskazują na ożywienie działań białoruskiej dyplomacji na rzecz rozszerzenia współpracy z państwami spoza Europy. Naciskany przez Rosję i potępiany za autorytarny styl rządzenia przez Unię Europejską Łukaszenka wybrał trzeci kierunek – jako niewymagający politycznych ani ekonomicznych ustępstw. Jednak nawet najbardziej skuteczne pozyskiwanie na odległych kontynentach alternatywnych źródeł dostaw surowców, nowych rynków zbytu oraz inwestorów nie zastąpi dostaw gazu i ropy z Rosji, eksportu białoruskich towarów na rosyjski i unijne rynki zbytu oraz wspólnych projektów inwestycyjnych, tym bardziej że część z nowych

projektów ze względu na odległość, a co za tym idzie nieopłacalność, będzie miała raczej deklaracyjny charakter. Przykładem może być nagłaśniany przez Mińsk kontrakt na dostawy wenezuelskiej ropy, który jest co prawda technicznie wykonalny, jednak bezcelowy z ekonomicznego punktu widzenia.

Współpraca z państwami pozaeuropejskimi będzie przede wszystkim propagandowym atutem w coraz trudniejszych negocjacjach z Rosją na temat złagodzenia warunków dostaw ropy naftowej, ceny gazu w 2011 roku czy ostatecznego kształtu Unii Celnej. Skuteczność tego argumentu będzie zależała od tego, na ile poważnie Kreml będzie traktował kolejne „egzotyczne” kontakty białoruskiego prezydenta i zawierane przez niego porozumienia.

Reżim przykręca śrubę

Pomimo trwającego dialogu z Brukselą, władze białoruskie zaostrzyły kurs wobec partii opozycyjnych, organizacji pozarządowych oraz niezależnych mediów. Żadna z ubiegających się o rejestrację krytycznych wobec władz organizacji społecznych oraz partii politycznych nie dostała pozytywnej odpowiedzi. W trakcie wyborów lokalnych dochodziło do licznych nacisków i działań represyjnych wobec aktywistów struktur opozycyjnych. Uderzono też w największą niezależną organizację społeczną, czyli nielegalny w świetle prawa białoruskiego Związek Polaków na Białorusi Andżeliki Borys, co ze względu na kontekst polsko-białoruskich stosunków i praw mniejszości

narodowej spotkało się z ostrą reakcją Warszawy.

Fala represji nie ominęła niezależnych mediów. W marcu w redakcjach kilku gazet oraz portali internetowych doszło do rewizji, skonfiskowano duże ilości sprzętu komputerowego. Kilka dni później oburzenie szarganiem historii Wielkiej Wojny Ojczyźnianej przez niezależne media wyrazili białoruscy veterani, śląc „spontaniczne” listy protestacyjne oraz pikietując przed siedzibą redakcji gazety „Narodnaja Wola”.

Nowa fala represji jest najprawdopodobniej częścią przygotowań do wyborów prezydenckich, które w zamyśle władz powinny zakończyć się kolejnym „eleganckim zwycięstwem” Łukaszenki, czyli wynikiem nie gorszym niż w 2006 roku, kiedy według oficjalnych danych *bat’ka* otrzymał aż 83 procent głosów. W tym celu białoruskie kierownictwo zwiększa kontrolę nad społeczeństwem i konsoliduje aparat państwowy. Odwiecznej natury reżimu autorytarnego nie jest w stanie zagłuszyć nawet rosnące zapotrzebowanie Białorusi na wsparcie finansowe od oczekującego demokratycznych przemian Zachodu. Brak gotowości Mińska do podjęcia w najbliższym czasie jakiegokolwiek liberalizacji stanowi duże wyzwanie dla Unii europejskiej, która jak dotąd nie wykazała się zbyt dużą skutecznością w oddziaływaniu na białoruskiego przywódcę.

🛡️ **Łukaszenka rusofobem?**

W ostatnim czasie pojawiło się kilka przesłanek wskazujących na zmiany

w retoryce oficjalnego Mińska. 25 marca, zwracając się do uczestników demonstracji z okazji Dnia Wolności (obchodzone przez opozycję białoruskie święto narodowe), komendant stołecznej milicji generał Leonid Farmagiej zasugerował możliwość zamachu terrorystycznego w wykonaniu „obywateli pochodzenia rosyjskiego”. Kilka dni później Łukaszenka w rozmowie z rosyjskim wicepremierem Igorem Szuwałowem zwrócił uwagę na znajdujące się w Rosji siły, które jakoby dążyły do „storpedowania” strategicznej współpracy na linii Mińsk-Moskwa. Narzędziem dla realizacji tego celu miała być finansowana i sterowana z Rosji „piąta kolumna”, składająca się z przedstawicieli części opozycji i niektórych niezależnych mediów.

Powyższe wypowiedzi stanowią *novum* w białoruskiej propagandzie, bowiem do tej pory odpowiedzialnością za wspieranie i inspirowanie wrogiej działalności opozycji był zazwyczaj obcy kulturowo Zachód. Tym razem oskarżenia zostały skierowane pod adresem bratniej Moskwy, co więcej – mają znacznie poważniejszy charakter, dotyczą bowiem przygotowania zamachów terrorystycznych. Być może są to pierwsze sygnały zaostrzenia antyrosyjskiej retoryki białoruskich władz. Nie jest to jednak nagły przypływ rusofobii u Łukaszenki, lecz świadoma gra polityczna. Poddawany coraz silniejszym naciskom ze strony Rosji białoruski prezydent usiłuje wykreować powszechne przekonanie o zagrożeniu Białorusi i jako skuteczny obrońca jej

suwerenności skonsolidować wokół siebie społeczeństwo. Docelowo wątek ten może posłużyć jako jedno z haseł propagandowych podczas wyborów prezydenckich, zaplanowanych wstępnie na początek 2011 roku. Po raz kolejny może się więc okazać, że – wbrew ukształtowanym przez lata stereotypom – ścisła współpraca Mińska z Moskwą oraz wysoki stopień zrusyfikowania Białorusinów nie oznacza bezwarunkowej prorosyjskości tego kraju i jego władz.